GLOBALNIE · ANALIZA

QUO VADIS, UNIO EUROPEJSKA?

Rafał Łętocha · 15 lipca 2021



Okres, w którym możemy obserwować powracającego do Polski na białym koniu byłego przewodniczącego Rady Europejskiej Donalda Tuska, wydaje się dobrym momentem do tego, aby przyjrzeć się kondycji projektu europejskiego w ostatnich latach. Prześledźmy więc problemy, jakie stanęły przed Unią Europejską, wyzwania, z którymi musiała się mierzyć oraz kryzysy, które stały się jej udziałem.

Druga dekada XXI wieku była niewątpliwie niezwykle trudnym czasem dla Unii Europejskiej, okresem wielu reform i modyfikacji. Wskazywano dość powszechnie na kryzys istniejącego modelu i zastanawiano się, czy UE jest w stanie rządzić sama sobą i zapanować nad problemami, które ją dotykają, czy jest zdolna do wytwarzania i odtwarzania się tylko przy pomocy własnych sił oraz elementów, czy wyczerpał się już dotychczasowy wzorzec ewolucji integracji europejskiej oparty na ciągłym przezwyciężaniu kryzysów? Wyrazem tego był spadek zaufania do integracji europejskiej w krajach członkowskich UE. Badania z okresu Brexitu wykazały, iż duża część obywateli w krajach starej Unii jest nastawiona do niej nieprzychylnie (71% Greków, 61% Francuzów, 49% Hiszpanów, 48% Niemców i Brytyjczyków, 46% Holendrów). W 10 badanych krajach europejskich średnio 42% obywateli deklarowało, iż chce zwiększenia władzy państw narodowych kosztem Brukseli, natomiast 19% uważało odwrotnie, iż należy zwiększyć prerogatywy władz unijnych.

> **Katalog zarzutów pod adresem UE i jej instytucji powiększał się z każdym rokiem, generalnie postrzegano ją coraz mocniej jako projekt elit działających ponad głowami ludzi, skupionych na realizacji swojej *idée fixe*, jakim jest budowa superpaństwa europejskiego w miejsce dotychczasowych krajów członkowskich, które sukcesywnie pozbawiane są suwerenności.**

Wskazywano na nieudolność unijnych władz w zakresie rozwiązywania podstawowych problemów obywateli UE, takich jak bezrobocie, pomoc socjalna; „biegunkę legislacyjną" oraz brak klarowności przepisów zawartych w kolejnych traktatach i aktach prawnych; nieczytelny i nieprzejrzysty system decyzyjny poddawany w łatwy sposób wpływowi grup interesu i nacisku; wspieranie globalnego kapitału.

CZYTAJ TAKŻE: Pełzająca federalizacja. Narodziny imperium i zmierzch demokracji

Naród europejski

Choć współcześnie większość Europejczyków poczuwa się do jakiejś tożsamości europejskiej (różnie to wygląda w poszczególnych krajach), nie jest to równoznaczne z odrzuceniem identyfikacji narodowej, która ciągle zdaje się być silna. W świetle badań jedynie 10% mieszkańców UE samoidentyfikuje się ponadnarodowo, wyłącznie jako Europejczycy.

Oczywiście należy pamiętać, iż mówi się o dominacji we współczesnym świecie „tożsamości złożonych". Każdy człowiek pełni rozmaite role i identyfikuje się jednocześnie z wieloma grupami:rodziną, płcią, regionem, grupą zawodową, grupą wyznaniową, narodem, bez żadnych problemów przechodząc z jednej kategorii do drugiej, w zależności od potrzeb i okoliczności. Co więcej, wiele tych tożsamości przybiera coraz częściej charakter symboliczny i opcjonalny. Tożsamości bywają płynne, zmienne, są procesualne, nieustannie kreowane i narracyjne. Nie ulega jednak wątpliwości, iż możemy mówić o fiasku projektu tworzenia narodu europejskiego, który jeszcze do niedawna był mocno lansowany i przedstawiany jako konieczność dziejowa. Zachodząca integracja polityczna i ekonomiczna czy też systemowa wydawały się czymś niewystarczającym, niepełnym, niezadowalającym, stąd wskazywano na nieodzowność ich uzupełnienia o jej nowy rodzaj, integrację społeczną. Wyrazem tego miało być wspieranie rozwoju europejskiej tożsamości prowadzące do porzucenia przez Europejczyków mocnych identyfikacji narodowych i wykreowania nowego jej rodzaju pod postacią narodu europejskiego. Jeżeli przyjmiemy tezę głoszoną przez konstruktywistów w rodzaju Erica Hobsbawma, Ernesta Gellnera czy Benedicta Andersona, że narody to sztuczne twory wykreowane przez zręcznych polityków, ideologów, demagogów, nic nie stoi na przeszkodzie, aby powoływać do życia nowe twory tego rodzaju. Parafrazując, odnoszące się nie do narodu, ale do państwa, słowa Edmunda Burke'a z *Rozważań o rewolucji we Francji* możemy powiedzieć, iż naród w gruncie rzeczy niewiele się różni „od spółki do handlu pieprzem i kawą, perkalem lub tytoniem, czy innym mało znaczącym towarem, która zawiązuje się z racji błahego, przejściowego interesu i rozwiązuje na każde życzenie stron".

Nie jest to rzecz jasna pomysł z ostatnich lat. Od dawna pojawiają się różnego rodzaju projekty zacieśnienia współpracy europejskiej, budowania jej na innych podstawach niż w obowiązującym przez długie lata paradygmacie realistycznym, wedle którego współpraca państw europejskich miała wręcz wzmacniać suwerenność państw narodowych, a ponadnarodowa polityka nie miała być niczym więcej jak po

prostu stosunkami międzypaństwowymi. José Ortega y Gasset w wykładzie wygłoszonym w 1949 r. w Berlinie znanym jako *Rozważania o Europie* podkreślał, iż narody europejskie już od dawna stanowią społeczeństwo, że istnieją europejskie zwyczaje, europejska opinia publiczna, prawo europejskie, europejska władza, a wszystkie te zjawiska występują w formie odpowiedniej do szczebla ewolucji, na jakim znajduje się społeczeństwo europejskie, który jest, rzecz jasna, równie wysoki, jak szczebel rozwoju jego elementów składowych, czyli narodów. Z podobnych założeń wychodził chyba najbardziej konsekwentny propagator idei paneuropejskiej i zwolennik budowania europejskiego narodu Richard Coudenhove-Kalergi. Wskazywał on, że zadaniem współczesnej inteligencji europejskiej jest doprowadzenie do skonstruowania narodu europejskiego przy pomocy odpowiedniej polityki historycznej, edukacji szkolnej, prasy, literatury itp. Jak wskazywał, co później postulował również Bogusław Geremek, należy od nowa napisać historię Europy, w której akcent zostałby położony nie na waśnie, konflikty, wojny, ale to, co przez wieki łączyło Europejczyków. U obydwu tych myślicieli mamy do czynienia z przekonaniem, iż stworzenie narodu europejskiego to jedynie kwestia woli i odpowiedniej socjotechniki.

We współczesnych wizjach narodu europejskiego doszło do odejścia od rozumienia narodu jako *etnosu* w kierunku narodu politycznego – *demosu*, wspólnoty zbudowanej na podstawach *ius soli* i *ius patrii*. Jak wiadomo, członkowie *demosu* mogą mieć rozmaite pochodzenie, posługiwać się różnymi językami, wyznawać inne religie, tym bowiem, co ich łączy, jest wspólne terytorium i wspólne ustawodawstwo, któremu podlegają. Taki naród obywatelski czy polityczny stanowi wspólnotę osób akceptujących ten sam system wartości oraz instytucji politycznych. Ma on charakter woluntarystyczny i subiektywny, jednostka w sposób wolny decyduje o przynależności do niego. Konieczne jest więc zbudowanie takiej tożsamości, która oparta będzie na wspólnych wartościach, celach i kulturze. Europa bowiem jest dziełem niedokończonym, jak pisał Zygmunt Bauman, stanowi misję, coś, co należy zbudować, powołać do istnienia. Jürgen Habermas podkreśla nawet, że związek narodu z państwem nie jest czymś oczywistym, koniecznym i stałym, demokratyczny porządek nie musi być koniecznie zakorzeniony w idei narodu jako wspólnocie prepolitycznej, a solidarność ludzi można osiągnąć nie tylko w jego ramach. Jest to w gruncie rzeczy dość przypadkowa historyczna konstelacja, która bywa jednak przez wielu uogólniana. Koniecznością wydaje się być dla niego ukształtowanie nowej kultury politycznej i nowej politycznej socjalizacji opartej na idei postnarodowego obywatelstwa. Przykładem, w jaki sposób można wytworzyć wspólną kulturowo-polityczną świadomość z różnych kulturowych orientacji wielu narodowości jest dla niego Szwajcaria. Model obywatelstwa w tak ukształtowanym społeczeństwie europejskim centralną wartością czyni nie partycypację, ale komunikację, idea demokracji partycypacyjnej ustępuje miejsca postulatowi demokracji komunikacyjnej, dyskursywnej. Habermas oparł swoją koncepcję na głoszonej przez siebie teorii działania komunikacyjnego. Można powiedzieć, że celem jest porozumienie, a nie zwycięstwo za wszelką cenę w sporze, konsensus zaś legitymizowany jest siłą lepszego argumentu.

> **Procesy integracji w Europie mają więc skutkować nie kształtowaniem się jakiejś ogólnoeuropejskiej narodowej jedności kulturowej, ani nawet tradycyjnej więzi państwowej, ale przestrzeni dyskursu i komunikacji. Integracja w kierunku społeczeństwa postnarodowego nie jest więc uzależniona od istnienia czegoś na kształt narodu europejskiego, lecz raczej od sieci komunikacyjnej w europejskiej politycznej sferze publicznej osadzonej we wspólnie podzielanej kulturze.**

Habermasowski patriotyzm konstytucyjny domaga się więc aby polityka skupiała się na normach i procedurach demokratycznej konstytucji, nie zaś kulturze narodowej czy kulturze jakiejś wspólnoty, jest on oparty na wspólnych wartościach liberalno-demokratycznych. Prawo konstytucyjne jest tym, co wspólne wszystkim obywatelom Unii, elementem nadającym im swoistą tożsamość konstytucyjną, łączącym ich pomimo różnic, które ich dzielą. Można odnieść wrażenie, że zarówno jeżeli chodzi o propagatorów wizji narodu europejskiego, jak i Habermasa, z jego koncepcją obywatelstwa europejskiego i patriotyzmu konstytucyjnego, ich optymizm wyraźnie osłabł w ostatnich latach. Nie może to dziwić, najpierw mieliśmy do czynienia z odrzuceniem w referendach przez kraje członkowskie UE traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy, później kryzysem gospodarczym, który z całą jaskrawością ujawnił wzajemne antagonizmy i animozje, kryzysem migracyjnym znów pogłębiającym podziały w Europie, a wreszcie Brexitem. Mimo tego Habermas nie rezygnuje ze swojej idei, co więcej zwraca uwagę na to, że w tych warunkach jedyną możliwą drogą jest pogłębianie współpracy, związków, tworzenie większej liczby europejskich instytucji w rodzaju „rządu gospodarczego". Musi zostać jednak gruntownie zmieniony model integracji, obywatele UE bowiem raczej nie postrzegali i nie postrzegają siebie jako podmiotu konstytuującego, a demokratyczne uczestnictwo nie było rzeczywistą częścią składową systemu europejskiej integracji i pozostało raczej marginalne. Według Habermasa, którego nie możemy przecież posądzić o jakieś sympatie nacjonalistyczne czy też uniospceptycyzm, mamy do czynienia z dostrzegalnym niedoborem wolności w Europie, deficytem legitymizacji eurokratów, refeudalizacją sfery publicznej związaną z ekspansją biurokracji państwowej i masowych mediów, zagrożeniem oddolnej debaty publicznej przez strategiczną manipulację stosowaną systematycznie przez zorganizowane grupy interesu, jak i coraz większym wyobcowaniem brukselskich polityków owocującym postępującym rozziewem *pomiędzy kształtowaniem się opinii i woli politycznej obywateli a polityką faktycznie stosowaną do rozwiązywania istotnych problemów*. W związku z tym Habermas wskazywał nawet, iż dziś tym, co może łączyć mieszkańców poszczególnych krajów Europejskich, jest przede wszystkim uniosceptycyzm. Postulowany przez niego patriotyzm konstytucyjny wymaga zaś społeczeństwa obywatelskiego będącego aktywnym podmiotem procesu prawodawczego, nieustannego dialogu ponadkulturowego, wymiany poglądów, jawności debaty, prawa do współdecydowania obywateli o kształcie przemian w Europie, chociażby poprzez instytucję ogólnoeuropejskiego referendum.

> **Dlatego proces integracji, tocząc się cały czas niejako ponad głowami ludności, znalazł się zdaniem Habermasa w ślepym zaułku, ponieważ, jak pisał w *Rzeczy o kondycji i ustroju Europy*, „nie może posunąć się bez przestawienia z modusu administracyjnego, zgodnie z którym zwykł się on dotychczas toczyć, na zwiększoną partycypację w tym procesie mieszkańców Europy. Elity polityczne chowają tymczasem głowę w piasek. Jak gdyby nic, kontynuują realizację swojego elitarnego projektu, jak również ubezwłasnowolnienie obywateli Europy".**

CZYTAJ TAKŻE: Wspólny dług i „praworządność". Fundusz Odbudowy to pułapka

Kryzys ekonomiczny

Nadzieje zaś tych, którzy wierzyli, że integracja ekonomiczna za sprawą wprowadzenia wspólnej waluty

doprowadzi do pogłębienia integracji politycznej i kulturowej, również spełzły na niczym. Można odnieść wrażenie, że środek ten okazał się wręcz przeciwskuteczny, tzn. nie doprowadził raczej do zmniejszenia dystansu pomiędzy krajami Unii, lecz ich zwiększenia, w związku z przyjęciem dość ułomnych rozwiązań w kwestii regulacji spraw gospodarczych wewnątrz krajów strefy euro, a w zasadzie milczącego uznania, iż gospodarka sama sobie poradzi, wystarczy się nie wtrącać. Symptomatyczne są konstatacje w tej kwestii Josepha Stiglitza z książki *Euro. W jaki sposób wspólna waluta zagraża przyszłości Europy,* zwracającego uwagę właśnie na to, iż wprowadzenie wspólnej waluty spowodowało, że różnice pomiędzy poszczególnymi krajami jeszcze się powiększyły. O ile kilka lat temu PKB *per capita* w Portugalii wynosił jedynie 57% wartości tego wskaźnika dla Niemiec, to w 2016 dysproporcje te nie zmniejszyły się, a jeszcze bardziej wzrosły, i PKB *per capita* Portugalii wynosił zaledwie 48% niemieckiego, w przypadku Estonii było to 38%, Litwy natomiast 34%. Euro, według Stiglitza, było zaledwie siedemnastoletnim eksperymentem, „słabo przemyślanym i zaprojektowanym w taki sposób, aby źle funkcjonować. Pamiętajmy, że projekt europejski, wizja zjednoczonej Europy to coś o wiele więcej niż tylko umowa monetarna. Wspólna waluta miała zwiększyć solidarność, wesprzeć dalszą integrację i przynieść dobrobyt. Żaden z tych celów nie został osiągnięty". W związku z tym widzi on we wspólnej walucie zagrożenie dla przyszłości Starego Kontynentu.

> **Można powiedzieć, iż Stiglitz nawołuje do porzucenia euro z pozycji euroentuzjastycznych, podkreśla, że Europa powinna zdecydować się na rezygnację z niego po to, aby ratować coś donioślejszego, projekt o wiele ważniejszy dla niej samej, jak i całego świata, tzn. polityczną jedność.**

Symptomatyczna jest też kwestia Brexitu i zachowania się polityków unijnych w tej sytuacji. Jean-Claude Juncker wzywał do swoistego ukarania Wielkiej Brytanii, podkreślając, iż Europa powinna zaoferować jej niewiele więcej niż to, co gwarantują zwykłe umowy międzynarodowe, jak te w obrębie Światowej Organizacji Handlu, po to, aby inne kraje nie pomyślały nawet o opuszczaniu Unii. Wszystko to przybierało więc postać szantażu i pokazywało jednoznacznie, że wspólnota ma być utrzymana przez strach i groźby dotyczące tego, co stanie się z danym krajem, jeśli ją opuści. Podobne wnioski wyciąga również grecki ekonomista i były minister finansów Grecji w rządzie Aleksisa Tsiprasa, Janis Warufakis. Wedle niego w Europie udało się coś wyjątkowego, tzn. zbudować silne więzy oparte nie na pokrewieństwie, przynależności etnicznej, ale wspólnie wyznawanych wartościach i zasadach humanizmu. Całe to dzieło może lec w gruzach za sprawą wydarzeń związanych z kryzysem w strefie euro. „Rządy państw europejskich – pisze Warufakis w książce *A słabi muszą ulegać? Europa, polityka oszczędnościowa a zagrożenie dla globalnej stabilizacji* – nie wiedząc jak zareagować na nieuchronny kryzys euro, zaczęły się wzajemnie podjudzać, oskarżać i chwytać polityki zubożania sąsiada, stosowanej w Europie ostatni raz w latach 30. XX wieku. W 2010 roku z wydrążonej od wewnątrz europejskiej solidarności została już tylko nędzna fasada bliskiego niegdyś koleżeństwa".

Narody Europy, które niedawno zmierzały, zdaniem Warufakisa, do coraz ściślejszej integracji, za sprawą tych wydarzeń są podzielone jak nigdy wcześniej. Perspektywa zaś ewolucji Unii Europejskiej w kierunku federacji, ściślejszych związków opartych na bazie europejskiej tożsamości „[...] dość mocno się oddaliła przez unię walutową i związane z nią problemy, a nie przez niemożność ukształtowania się ta-

kiej tożsamości". Nie waha się nawet stwierdzić, iż nigdy wcześniej aż tak wielka liczba Europejczyków nie miała „[...] tak mało szacunku dla Unii Europejskiej i jej instytucji. Kryzys humanitarny i społeczny szybko przeradza się w pytanie o legitymizację Unii Europejskiej".

Symptomatyczna tu jest również sytuacja z początków pandemii, kiedy to we Włoszech mieliśmy do czynienia z ogromnym rozżaleniem pod adresem innych krajów UE. Z ust włoskich polityków można było nieustannie słyszeć: „Zostawiliście nas samych!". Włoski ambasador przy UE Maurizio Massari w swym artykule w portalu „Politico" pisał w marcu ubiegłego roku: „Sięgnęliśmy po Unijny Mechanizm Ochrony Ludności z prośbą o medyczne środki ochrony osobistej. Żaden kraj UE nie odpowiedział na tę prośbę. Dwustronnie odpowiedziały nam tylko Chiny. To nie jest dobry znak solidarności europejskiej". Co więcej, Niemcy oraz Francja wprowadziły zakaz eksportu maseczek ochronnych i innych środków ochrony osobistej. Kiedy zaś włoska firma Dispotech zamówiła w Chinach 830 tysięcy maseczek, ostatecznie dotarły one do Niemiec. Transport trafił najpierw do portu w Rotterdamie, a następnie był już w Niemczech. Niemiecki dystrybutor miał go przesłać do Włoch, jednak w wyniku decyzji niemieckiego rządu o rekwizycji i zakazie eksportu sprzętu medycznego przydatnego do walki z epidemią, został zablokowany. Podobnie zresztą Niemcy potraktowały zaopatrzenie medyczne dla Austrii i Szwajcarii.

Strach przed cofnięciem się?

Ostatnie wydarzenia i kryzysy, których nie brakowało, dobitnie pokazały, że w ramach UE brakuje dostatecznej solidarności, a wszelkie problemy prowadzą do wzrostu wzajemnych antagonizmów i ujawniania się myślenia wyłącznie w kategoriach interesu narodowego.

> **Być może więc zamiast snuć różne fantastyczne i utopijne projekty dotyczące przyszłości oraz *finalité politique* ogólnych procesów integracyjnych w Europie, rysować różnego rodzaju maksymalistyczne plany, należałoby raczej wrócić do początków, cofnąć do tego, co było u zarania jej powstawania i jakoś się sprawdzało.**

Koncepcje tego rodzaju bywają zresztą artykułowane, można do nich zaliczyć zapewne wizję Europy jako „klubu klubów", przedstawioną przez Giandomenico Majone postulującego uelastycznienie integracji i lepsze dostosowanie do interesów poszczególnych państw. Pewnie jest to jednak nierealne, jak pisała bowiem francuska filozof Chantal Delsol w *Eseju o człowieku późnej nowoczesności*, główną jego troską jest lęk przed „cofnięciem się", „[...] czyli przed ponownym uznaniem tych prawd, które chciała odrzucić utopia. [...] Wielu wolałoby raczej umrzeć, niż przywołać niektóre dawne postulaty".

Bez wątpienia jednak przekształcenia i gruntowne zmiany będą konieczne, wielość kryzysów, z którymi musiała zmagać się UE przez ostatnie kilkanaście lat: finansowy, przywództwa, deficytu demokracji, imigracyjny, wywołany Brexitem, integracji, wymagają podjęcia zdecydowanych działań. Trudno się nie zgodzić z Krzysztofem Szczerskim, który w książce *Utopia europejska. Kryzys integracji i Polska inicjatywa naprawy* wskazywał: „Mamy do czynienia w Europie nie tyle z katastrofą, co raczej z głęboką i równocześnie rozległą niestabilnością systemową, która wymaga rekonfiguracji wszystkich zasadniczych podsystemów funkcjonalnych, takich jak prawo, instytucje, normy i wzorce działania oraz może przybrać kształt reintegracji Europy już na nowych zasadach".

Fot. Pexels

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/quo-vadis-unio-europejska/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć